

ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI

A
00-959 Warszawa, ul. Grzybowska 77

wydanie

6 7 19-03-84

Nr z dn

W kręgu teatru

Dymy nieszkodliwe, ale...

SA tu dwie racje. Nadrzędny problem zaś dotyczy sporu ukazanego w ogromnym skrócie, jakby celowo zastosowanym dla potrzeb ostatecznej analizy. A przecież już wtedy, gdy Sofokles z tak niezwykłą lapidarnością relacjonował za i przeciw parę protagonistów, powstawały utwory idące w kierunku szczegółów czy też po prostu dokładniejszego obrazu. Cóż, przy ascezie formalnej Antygony nawet Król Edyp mógł się wydać rozgadany.

Ta tragedia nie wykracza poza ramy surowego opisu dwu stanowisk. Nie wykracza, ale i nie wyrokuję. Tylko Chór powiada na zakończenie:

„Nad szczęścia błysk, co złudą mar,

Najwyższy skarb rozumu dar. (...)

Na pychę słowa w czołowieku,

I w klęsk odmieć rozumu i miary

W późnym nauczają go wieku”.

(Przekł. K. Morawski)

Zbliża się więc czas miary i rozumu. Lecz będzie on czasem tragicznym, czasem bez zwycięstw. Inną sprawą jest natomiast hierarchia użytych w starciu argumentów. O jej sens spirali się ludzie różnych epok, widownie rozmaitych teatrów. Dyskusje bywały nieraz ogromnie trudne. Zwłaszcza że dochodziła zawsze delikatna materia indywidualnych odczuć.

Przepraszam za powtarzanie prawd oczywistych, ale po obejrzeniu najnowszej inscenizacji Antygony — sięgnięcie do nich wydało mi się celowe. Otóż Andrzej Wajda zrealizował w krakowskim Starym Teatrze spektakl osobliwy. I to nie ze względu na kształt proponowanej wizji. Choć kiedy Agnieszka Mandat, którą grzeją getry, ziębi zaś mini, ćwiczy oddech, posługując się kwestią Posłańca — żał, że tak daleko zostały dawne prace inscenizatorskie Wajdy. Rzecz również nie w kolejnych przebiegach Chóru, który wita nas w mundurach komandosów, żegna w waciakach.

Znacznie istotniejszy jest fakt, iż reżyser podjął się opracowania teatralnego Antygony, odrzuciwszy porządek świata poetyckiego tragedii. Nie ma więc sporu Kreon — Antygona. Nie ma gromadzonych po obu stronach racji. Jest natomiast bohaterka, której jedynym celem staje się cierpienie. Taką też Antygone sugestywnie prezentuje Ewa Kolasieńska. Nie Antygone — broniącą prawa do miłości braterskiej, nie Antygone — apelującą o wyższy, niż sięga człowieczy kodeks, trybunał; tylko Antygone z laurem męczeństwa. Męczeństwa pomimo, ponad i na

przekór. Zastygła w geście wiecznego cierpienia aktorka nie usiłuje argumentować głoszonych zasad. Narcyzowaty irytujący, słaby Kreon Tadeusza Huka, także przejawia małe zainteresowanie doborem swoich racji.

Zamiast sporu, oglądamy dwójkę solistów, dwie postaci z różnych zresztą kręgów kulturowych. Czerni trzewików Antygony stanowi efektowne tło dla bieli garnituru Kreona. Gorzej z odcieniami słowa, tak pięknie przecież akcentowanymi w przekładzie Stanisława Hebanowskiego. Przy widocznej trosce o (odrzucającą względy literatury, historii i geografii) swobodę w doborze strojów zdania dialogu Kreon — Antygona gubi sens.

Oczywiście, są w spektaklu sceny autentycznej urody. Oto w głębi sceny rysuje się biała kolumna (scenografia — Krystyna Zachwatowicz). Wchodzi, prowadzony przez dziecko, ślepy wróżbita tebański Tyrezjasz (Jerzy Binczycki). Aktor z rozwagą, uświadliwieniem na rytmikę wersu, głosi Tyrezjaszowe przestrogi. Zbliża się szczególnie chwila. Kreon uświadamia sobie tragiczną perspektywę własnych dokonań. Perspektywę, której nie chciał (nie potrafił?) zauważyć. Huk — Kreon wyciąga ręce do dziecka. Lecz Tyrezjasz odchodzi. Przyszłł za późno. Niestety to za późno wypełni na scenie składowa różnorodność stylistyk. Mieszają się zbiorowe melorecytacje (muzyka — Stanisław Radwan), Hymn do Bakchusa uzyskany bez mała formę litanii...

ALE UWAGA! Inscenizator myśli i o naszym samopoczuciu. Właśnie, żeby widzom było rażniej, żeby, nie bali się straszliwego teatru, który jedynie imituje grozę życia, w programie oświadczone: „Dymy użyte w spektaklu są nieszkodliwe dla zdrowia”. Istotnie mogą potwierdzić, że reżyser skutecznie chroni nas przed szkodliwym dymem. Tylko tego, kto chroni Sofoklesa, nie dostrzegałam.

JADWIGA
JAKUBOWSKA